

KALENDARZ

Dziś św. Bernarda op.
D. 21 „ Joanny Freniot wd.
„ 22 „ Symforjana m.

CENA OGŁOSZEN.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz lub jego
miejsce po k. 3.

KALISZANIN.

Wspomnienia historyczne.

D. 21 sierp. 1471 odbyła się korona-
cja królewicza Władysława na kró-
la czeskiego, dopełniona przez Miko-
łaja III biskupa kramienickiego.
D. 22 sierp. 1564 r., umarł kłeniję
apopleksją Jan Kochanowski, Wojski
sandomierski, znakomity poeta, prze-
żywszy lat 54.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 20 Sierpnia 1878 roku.

Kaliszanin wychodzi dwa razy w tygodniu, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — Cena Kaliszana: kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłką pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnośnienie po kop. 3 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — Prenumeratę przyjmują: w Kaliszu: główny kantor u wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski na Nowym Świecie № 62 i w Turku p. Wilhelm Rosenberg. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Zbytecznym byłoby dowodzić, jakie korzyści przynosi gospodarstwo domowe, gdy jest umięjętnie i z zamyślowaniem prowadzone. Łada stworzonko daje dobru gospodarzowi pożytki i hojnie wynagradza jego zabiegi i trudy. Do takich, należy zaniebany prawie zupełnie u nas chów królików. Przy ogromnej płodności i nie zbyt kosztownym utrzymaniu, można z nich mieć różnorodną korzyści i doprowadzić do rasy niemal zajęcy. Mięso pogardzonego królika, przyrządzone należyte, nieustępuje w delikatności i smaku najwykwintniejszym potrawom; jedząc (bez wiadomości o tem) czerninę, klops, galaretkę lub potrawę króliczą, łatwo wzięść je można za przyrządzone z drobiu lub czego innego. P. Ant. Krajewski, miejscowy urzędnik pocztowy, na swoim folwarku pod Kaliszem, ma wielką królikarnię, utrzymywaną i prowadzoną z wielką znajomością rzeczy, postępowo, według najnowszych badań i doświadczeń. Traktuje on chów królików *con amore* i w tym celu nie żałuje żadnych nakładów i starań. Przy tej sposobności wspomnieć nam wypada, że w m. Brodach na Podolu galicyjskim zaczęło w r. b. wychodzić pismo perjodyczne, poświęcone chodowli królików i gołębi. I tę ostatnią gałąź domowego ptastwa uprawia p. Krajewski.

Stów jeszcze kilka rzucamy w tym przedmiocie. Wiadomo, że tak starozakonni jak muzucanie nie jedzą zajęcy i królików, poczytując je za nieczyste; to też na Wschodzie bywa zaniechanie tych stworzeń. Tripplin w świeżo wydanych teraz „Wspomnieniach z podróży“ przytacza interesujące w tej mierze szczegóły. (I. T. str. 78 i nast.). Mówi on, że w ogrodzie pewnego baszy, którego był gościem, było mnóstwo królików, żyjących swobodnie, bez obawy zgonu i zjedzenia. T. łowił zwierzątko, przetrzącał na ofiarę samców, a wypuszczał na wolność samice i młode. Królików przeznaczonych do zabicia żywił przez tydzień kaszą jęczmienną i ryżem,

ugotowanym z siekaną marchwią; pożywienie to nadawało królikom nadzwyczajną tłustość i smak. Mięso tych stworzeń dusił podróżnik w winie cypryjskiem, w rądlu szczelnie zamkniętym pokrywą. Smaczna potrawa zwalkczyła przesąd; basza, ciemny fanatyk turecki, jego żony i rodzina z przyjemnością i smakiem zjadali królicze potrawy. Doszło nawet do tego, że ottomański dygnitarz objawił gorącą swoją wdzięczność. „Zacny doktorze dobrego żołądka mojego!“ rzekł do D-ra T., „ja nie lubię renegatów i nigdy nie chciałem trzymać do chrztu (właściwie obrzezania) ani poganiina, ani żyda, ani chrześcijanina, lecz to ci muszę wyznać, że jeśli ty chcesz się wyrzec twych błędów religijnych, jedynych, jakie zdajesz mi się popełniać, i jeśli poduczysz się jeszcze języka tureckiego, chcesz przystać na naszą wiarę tak wygodną i świętą, a do zbawienia duszy jedyną, to dam ci: 1) tysiąc medzidżów w złocie, 2) cztery konie z rzędem, 3) dwie dorosłe murzynki (nie dziewice, bo takich już niema w moim haremie) lecz dobre istotki, i trzymać cię będę do chrztu własnoręcznie.“ Tyle byłaby narobiła wdzięczność za potrawki królicze. P. T. odrzucił propozycję.

— Po niebie szare sunęły chmurki... wiatr miał wściekle trójkoloremi flagami, powiewającymi na tryumfalnych bramach i kotyśat różnobarwnemi latarniami, przygotowanemi do wieczornej iluminacji... Kiedy niekiedy kropla deszczu spadała na ziemię, jak gdyby drażniąc się z poczywymi ludkami, który tęsknie spojzenia posyłał w niebiosa, ażali z tamąd nie wyrzy prośbie pogodnego słońca i nie rozproszy patretnych powietrznych gości...

Pomimo takiego stanu aury służbowi panowie o godzinie 4-ej zasiadli na swoich stanowiskach, wyprzedzając damy, którym przy sprzedaży bileto-
wój wejścia szczególnie losy towarzyszyć im dały. O godzinie 5-ej dźwięki dwóch wojskowych orkiestr: miejscowej buzańskiej i konińskiej draguńskiej, zabrzmiały na wesole tempo zamasztyego marsza... Przez wszystkie wejścia tłum płynął

począł, pociągając za sobą tych, którzy niedowierzając ciągle jeszcze zachmurzonemu niebu, odczuli się za złożeniem pięknym damom 10-kopiejkowej daniny...

A tymczasem wiatr szumieł nieprzestawał, unosząc dźwięki muzyki aż do okolicznych wiosek, zląd zachęceni przez kaptaów w kościołach, spieszyli wieśniacy, ażeby i swój grosik do wspólnej złożył kalety i napoić oczy widokiem nieznanym dziwów...

Zaczęło się ściemniać... Jak gdyby na komendę ucieliły dmące boreasze... niebo „wszystkie chmurki zsunęło ze siebie“ a na czystem tle jego w całym swym majestacie ukazał się rumiany księżyc w otoczeniu błyszczących gwiazd, czyniąc światu najspanialszą iluminację.

Wnet i na ziemi mnogie błyszęły światełka: na wszystkich alejach parku zajaśniały kolorowe latarnie; ustawione na mostach płomienie lampek, zdwajając swoje światło odbiciem w wodzie, zdawały się rywalizować z płonąciami w różnych stronach smolnymi pochodniami, a z półród nich, zbudowana na środkowym moście, majestatycznie wznosiła się tryumfalna brama, strojna w muskające ją języki różnobarwnych ogni.

W chwil kilka park siłą cudownej metamorfozy zamienił się w jeden z mitologicznych hesperyskich ogrodów, a jego chwilowe mieszkańci, ulokowawszy się w strojnych namiotach, drobnie-
mi rączkami rozlewały szumiący nektar, lub pały słodyczami hojnie płacących za nie wybrańców.

Petardowe wystrzały poprzedzały wykonanie pojedynczych części programu. Więc najprzód kilka balonów poszybowało w powietrze, a pomiędzy niemi jeden z napisem *Kalisz* długo błądził w przestworzu, szukając zapewne drogi do czystszej Walhalli... Potem na oświetlonej jak i cały park wyspie zwanej „Kogutkiem“, chór niemieckich śpiewaków zawaodził pienia przełone, a w końcu pyszny fajerwerk za każdym ukazaniem się wywoływał z ust kilkutyśięczonego tłumu pierwszą literę alfabetu.

Raz jeszcze z nocnych ciemności, niby ognisty

MITCHE.

MONOLOG DRAMATYCZNY.

przez

LUDWIKA NIEMOJOWSKIEGO.

(Dokończenie).

O tyś nie mara, nie czczem widziaćdem,
Nie snem co z chwilą złud ulatuje,
Ja ciebie widzę, ja ciebie czuję,
Ja cię rozkoszą myśli odgadłem...
O jakże piękna, wolań twa postać,
I twarz, co szczęściem zda się rumienić;
Snie, ty się musisz w jawę zamienić,
Aniele, musisz kobietą zostać!

Chodź, chodź! — zaszepnie, niech cię popieszczę,
Niech dłoń twą białą tą szczęścia zroszę,
Chodź, chodź kobieto — ja ciebie proszę,
Chodź, póki siłę prosić mam jeszcze!
Niewdzięczna, milczy i znów ucieka,
I znów zaśmiała śmiechem wesotym:

Kobieto, pomnij — jam nie aniołem,
Kobieto, pomnij — we mnie żar piekła!
Dla ciebie przecież i w tobie żyłem
Chociaż mi bytaś zawsze widziaćdem,
Przez ciebie myśla rozkosz odgadłem,
Przez ciebie marnie młodość prześnitęm,
Myśla twą, myśli święte zatartęm,
Tchnieniem twem, tchnienie łaski zgasitęm,
Przez ciebie marnie młodość prześnitęm,
Przez ciebie, w tobie, dla ciebie żyłem,
I Boga mego czci się zapartęm,
I ciągle śniąc tem maruem złudzeniem
Chciałem ucielić wają twą postać,
Chwilą rozkoszy człowiekiem zostać
Ja co nim byłem tylko marzeniem!
Kobieto, widmie, złudo, aniele
Chodź, niech się chwilę z tobą popieszczę,
Chodź, jam dla ciebie cierpiat tak wiele,
Chodź, póki siłę prosić mam jeszcze!

Niechcesz, uciekasz marna istoto,
I chcesz się w złudzeń mgłę znów rozpłynąć:
O jam nie na to pogardził cnotą,
By maie ta rozkosz miała ominąć
O jam nie na to myśl swą zniestawił,
Nie na tom Boga zapartę w niebie,
Abym wydarłszy wszelką część z siebie
Wiek i w żąd własnych ogniu się trawił.
Kobieto, widmie, ty musisz zostać,
Ty mnie nie zamisz уроki swemil

Ja ciebie skuję w cielesną postać,
Ja cię tchem piekła cisnę w kąt ziemi!

Krzyknie i nagle z miejsca podskoczy,
Piers mu się wzniesie, zadrażą dtonie,
Lice rumieńcem szaftu zaplonie,
I dziwnem ogniem błyszną mu oczy.
„Tyś moja!“ szepnie z szczęścia wyrazem,
Wznosząc przed siebie drzące ramiona,
I usta sklei z nieczułem głazem,
I mur klasztorny cisnie do łona,
Tyś moja! — wola — snów myśli aniele,
Złudo, co lada wietrzyk rozproszy,
O jam przez ciebie cierpiat tak wiele,
O ja przez ciebie umrę z rozkoszy!..
Ale wnet widmo zniknie zwodnicze,
A on się wstrząśnie, spojryż w wstrętem,
Jak gdyby szatem złud niepojętem
Cisnął w pierś zimne trupa oblicze...
„To głazi!“ wyjęczy i z obrzydzeniem
Odwróci oczy, głowę w pierś skłoni,
Cichą tę zgrozy zwolna uroni,
I płacze biedny nad swem zhańbieniem...

A wtem po wzniosłych sklepieniach,
Wstrząśnie się stary mur,
I zagrzmi w uroczych pieniach
Modlitwy pańskiej chór,
I w dźwięków splecie się głosy,
Prośb ludzkich święty ton,

meteor, pozełował w powietrze oświetlony balon i... *finita la comedia.*

Tyle o samej zabawie; teraz kilka słów dla tych, którzy w obec miejscowych stosunków niezmiernie trudne zadanie jej urządzenia wzięli na swe barki i z takim jej wykonał powołaniem.

Pochwały, dziękczynienia... czcze słowa — są jak ów wonny dymek, który może zapachnie chwilo, lecz wkrótce i sam zniknie i woń jego uleci. Pomijamy więc ten zużyty środek, mający działać na miłość własną, gdyż jesteśmy przekonani, że promotorzy już dostatecznie znaleźli nagrodę w spełnieniu dobrego czynu, a jeszcze większą w owej radości jaką sprawią nieszczęśliwym pochodzom, udzielając im zasiłek z zebranego dochodu, który wynosi około 1500 rs.

Dodamy tylko, iż inicjatorem i głównym kierownikiem zabawy był W-ny Prezes komisji włoskiej von-Bergholtz.

Sprawozdanie rachunkowe podamy w przyszłym numerze.

== P. Balukiewicz, utalentowany malarz-artyści, nauczyciel rysunków w tutejszem żeńskim gimnazjum i progimnazjum realnem, wykończył przeliczny obraz, przedstawiający część kaliszkiego parku od strony mostu p. Marji. Jak w samym naturalnym widoku, tak i na tem malowidle odbił się krajobraz pełen poezji i wdzięku. Na obrazie p. Balukiewicza szemrzą cichą pieśnią uczucia przesliczne brzozy, przeglądające się w Prośnie, a z pośród zieleni i topól wychylające się wieże P. Marji (Ś. Józefa), przy umiętnym rozłożeniu światła i pełnym życia kolorycie, nęca tak widza, że mu trudno oczy oderwać. Widok ten daje p. Balukiewiczowi najzastężeńsze prawo do miana prawdziwego artysty. Wdzięczni też jesteśmy p. B., że przy grzeczności innych malarzy tutejszych, niepożalał pracy i talentu swego na uplastycznienie miejscowego widoku. Obraz p. B., o którym z pochwałą wspominały sprawozdania z wystawy Tow. Zachęty sztuk pięknych, zakupił p. Donatarjusz majtności Uniejowskiej za rs. 87. Pejaż p. B. widzieć podotąd można w księgarni p. Szczepankiewicza. Mamy nadzieję, że p. Balukiewicz pięknym pędzlem swoim uwieży na płótnie i inne widoki naszego mi-

sta, któremu na pełnych uroku miejscowościach, godnych pędzla prawdziwego artysty, nie zbywa.

== Idą, idą... z wiarą w sercu, z piękną na ustach, idą już teraz kompanje, lub garstki pobożnych do przesławnej świątyni Częstochowskiej.

== Nie małą przysługę oddał publiczności naszej p. Lubelski, wspólnik księgarni p. Fingerhuta, który urządził w niej pełen dobrego smaku i wyboru zakład obrazów drukowo-olejnych. To też w wielu miejscach, a nawet w okolicy, widziny od tego czasu piękne i sympatyczne malowidła, które zastąpiły potworne bazgroły pędzla lub ryłka. Napoleon I w swym historycznym kapeluszu podobnym do aptekarskiego filtra, uściąpił musiał miejsca wyobrażeniom ze scen bliższych, serdeczniejszych — a więc i miłszych.

== Jak to pięknie, gdy ktoś szanując przekonania innych, szanuje własne i rządzi się nimi. Do takich należą przedewszystkiem poczucia religijne, częstokroć odziewane dla materialnego interesu w maskę indyferentyzmu. Nie szkodliwego w społeczeństwie nad ukrywanie: czem się jest i nad *zewnątrznie* poniewieranie tego: czem się być powinno wedle własnych przekonań, *jeśli się ma takowe* (?). Smutnej dla nas pamięci dzień 23 czerwca r. b. okazał, że po wierchu nikogo sądzić nie należy. Są tu pewne sklepy izraelskie, które przed owym dniem stały otwartymi na rozcień w dni sobotnie i święteczne; teraz są one szczerle zamknięte. Pięknie to i bardzo pięknie! a godnem byłoby pochwały, gdyby poszanowanie dni szabasowych i świętecznych praktykowano przed powyższym czasem. Im mniej obudły zewnętrznej, tem lepiej dla wszystkich, bo ten tylko bywa kochanym i używa szacunku, kto szanując przekonania innych, otwartością na ich szacunek zastępuje.

== Towarzystwo śpiewaków włoskich pod dyktando p. Crotti, z Piotrkowa, gdzie obecnie przebywa, stanowczo przybywa do naszego miasta w dniu 1 września i zaraz rozpocznie szereg przedstawień.

== Ptastwo... wodne wracać już poczyna. Jedno opuściło źródło Karlsbadu, Marienbadu... badu i... badu, inne, poczciwie Tatrów zakałki jak: Szczawnicę, Żegiestów, Iwonicz, Krynicę, lub zatopiony w soli Ciechocinek, albo też Busk dobroczynny — lecz niestety, tak zniebiedzą. Strząśnijcie ze skrzydeł swoich gazowe krople wody i pyły podróży, aby znów żyć i pracować — do przyszłych czerwców i lipców.

== „Wiek“ pisze: Z Płocka donoszą nam o wielkiem wrazeniu, jakie tam sprawiła gra na fortepianie ośmioletniego chłopca, nazwiskiem Melcer. Ma on już dziś posiadać wprawę niepospolitą. Ojciec tego „cudownego chłopca“ zamierza go umieścić w konserwatorium paryżkiem, gdzie przedewszystkiem rozwijającemu się talentowi nadany zostanie właściwy kierunek.

Nie wiemy jakiej narodowości jest p. Melcer; jeżeli jednak ujrzał światło dzienne w kraju, który przerzyna Wisła, to uważamy sobie za obowiązek przypomnieć, że w Warszawie istnieje instytut muzyczny, mogący, jeśli nie zastąpić, przynajmniej poprzedzić ostateczne wykształcenie artystyczne, jakiego dostarcza konserwatorium paryżkie.

Na zapytanie: jakiej narodowości jest młody artysta? odpowiadamy, że jest dzieckiem Kalisza, polakiem, synem miejscowego artysty i metra muzyki.

== Uśmiechnął się... Gambrius, hołek piwozwozy; uśmiechnął się z zadowoleniem i jego adeptci, bo piwny kapłan w Winiarach pod Kaliszem, p. Trąbceżyński, przyrządza wyśmienite ten trunki, zowiący się teraz „Winiarskiem“. Czystość, muss, brak goryczy, smak jakiś zdrowy i niełatwość odurzenia się, przed wielu innymi, o obcych nazwach piwami, odwarowi winiarskiemu dają pierwszeństwo. Kuchmistrz i restaurator p. Koralewski, między innymi piwami głównie i to utrzymujący, częstokroć dla wyczerpania zasobu nie jest w stanie uczynić zadość amatorom „Winiarskiego“.

== Chwiejny a zwłaszcza niski kurs pieniężny, wypłynął u nas dotkliwie na podróżowanie różnych

I rośnie, płynie w niebiosy,
Gdzie Pana Panów tron.

„Ojcie nasz, któryś jest w niebie,

Bądź święte imię Twe,

I przyjdź Królestwo dla Ciebie,

I świat niech wielbi Cię,

I wola z rozkazy Twemi

Niech wicki przetrwa lat,

Niech będzie w niebie, na ziemi,

Niech cały napętnia świat.

O Boże świętej miłości,

W dobroci swej wiecznie tiwaj,

Nie odmów dla nas litości,

I chleba, chleba nam daj!

Ojcie nasz, któryś jest w niebie,

Grzech ujętych przepuść nam win,

Tak jak my wrogom dla Ciebie,

Najsroższy darujem czyn.

By nas nie wiodło kuszenie,

Boże dobrocią swą spraw,

Wlej w nas Twój łaski nasienie

I od sromoty nas zbaw!

Zmiłkł głos, ustała pieśń święta,

Poważny rozbiegł się ton,

A myśl grzesznika natchnięta

Przed Stwórcę sięgnęta tron.

I długo zakonnik wybladły, zgneębiony,

Biegł myślą, gdzie święty lśni blask,

I długo do nieba wzrok wznosił strapiiony,

Szukając natchnienia i łask.

Wciąż jednak głos cichy szeptał mu tajemnie:

Młodzieńcze, ty nieznasz co świat,

Młodzieńcze, ty życie marnujesz daremnie,

Ty nieznasz, uroku tych lat.

Jak żyjesz, tak zginiessz, a nic ci nie sptaci

Ni bólów, ni cierpień, ni kar,

Boś szczęścia nie szukał wśród grona współ-

braci,

Lecz pośród złudzenia i mar.

Ty pragniesz wieczności, a znasz co wiecz-

ność,

A wiesz, co umrzeć, co żyć?

Czyż pojąć nie zdolasz, jak wielką jest sprze-

czność,

W proch marny się zmienić i żyć.

Czyż pojąć nie zdolasz, że szczęście w roz-

koszy,

Że dusza twa marnem jest tchem,

Czyż nie znasz, czy nie wiesz, że dech się

rozproszy,

I zniknie wraz z złudzeń twych snem?

„Módlmy się!“ — zawota

„Ojcie nasz coś w niebie, bądź święte Twe imię“,

I zamilkł, i myślą biegł w świat,

A cichy głos jadł wśród piersi mu płynie:

Ty nieznasz uroku tych lat!

Jest wieczność, jest chwata, jest wiara, potęga,

Co wzniesie, uświęci wszech twórz,

Jest wieczność, co Boga ogromem dosięga,

Lecz nie tam wysoko wśród chmur.

Jest wieczność na ziemi: kto czynem, kto słowem,

Kto pismem, orężem się wzniosł,

Ożyje wśród prochów w pomniku grobowym

I w zgłiszczach swych będzie wciąż rósł;

I imię to święte z ust do ust przelazł

I przetrwa bieg czasów i lat,

Czcią jego rosł będą młodzieńcy i dzieci

Czcią jego napętni się świat.

Ta wieczność to stawa, a słowa na ziemi,

A słowa gdzie życie, gdzie byt...

Niebaczny, tyś zmarniał myślami swojemi

Boś sięgnął za wiedzą chciał szczyt;

Niebaczny, tyś zmarniał — gdyś padnieś w mogile,

Któż uzna, żeś cierpiat, żeś żył!

Któż zgodnie, żeś w zdrowia i woli swej sile

Czczą złodą nadzieje swe śnit?

I robak w pomroce roztoczy się ciemnej

I brzośki nie uzna cię lud,

I zginiessz jak żyteś, nieznany, nikczemny,

Boś pragnął mieć blaskiem cień złud!

„Módlmy się!“ — wyjknęnie...

„Ojcie nasz coś w niebie, bądź święte Twe imię“,

Tak błaga, lecz myśli nie łączy z prośbami,

Bo straszny jad w piersi truciężną mu płynie,

I czucie rozstraja i walczy z myślami...

Ojcie nasz... Ojcie nasz! — powtarza z zapamięt

Ojcie nasz!... i zmiłknie jak gromem razony,

Bo w sercu, bo w myśli wyrazem zachwiałym,

Wciąż szeptał, wciąż płynie, głos dziki, szalony.

Po chwili ramiona podniesie do góry:

I wola: „Ojcie nasz co mieszkasz na niebie!“

Lecz zaraz mu echem głos szepnie ponury:

„Młodzieńcze, ty nieznasz ni świata, ni siebie“,

„Bądź święte Twe imię!“ zajęczy z cierpieniem,

Chcąc zgłuszyć dźwięk sprośny modłami swojemi,

„Ty pragniesz“, głos szepnie — okrył się zba-

wieniem

A wieczność młodzieńca jest tylko na ziemi!

Ze łzami boleści twarz skłania, pierś bije

I wola w rozpacz: „bądź wola Twa w niebie,

Niech wszystko Cię wielbi, co w świecie tym

żyje,

Niech przyjdzie królestwo wszech ludów dla

Ciebie!“

I zdrzzy i zmiłknie, a głos mu odpowie:

Szalony, czuj siebie nie Pana stworzenia;

Bóg wszystko zagarnął, ty przecież w czemem

słowie

Chcesz jeszcze powiększyć blask Jego znaczenia!

Zachwiał się i zdrztał, wybladły, zgneębiony,

Lecz z piersi ostatku wysiłku dobywa,

Ostatkiem swej woli czei świętej przyzywa,

W ostatkach swej próby chce szukać obrony,

I mówi: „O Boże najświętszy miłości

Bądź zawsze potężny; bądź zawsze wspinałym.

Nie odmów nam łaski, nie odmów litości,

Daj wody spragnionym, daj chleba zgłodniałym.

I odpuść nam grzechy tak jak my w wszem

stanie

Odpuścim z pokorą swym wrogom złe czyny,

I odwróc pokusę od dzieci swych Panie

I wybaw od złego, od hańby twe syny!“

Tak błagał, tak prosił, a głos ów szalony

To głucho zaszmarał, to jęknął westchnieniem

I drobniat i miłkował przed łaski nasieniem

I skonał naroszenie modlitwą stłumionym.

Padł młodzian — duch z ziemskich uleciał pa-

dotów

I wzbłił się w niebiosa — i ludzki zmiłkł wróg;

I święty do kota chór zabrzmiał aniołów:

„Zwyciężył Bóg!“